JANINA WOCH

ur. 1925; Abramów

Miejsce i czas wydarzeń	Abramów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Abramów, II wojna światowa, łapanka, ucieczka, Niemcy, sen, Puławy, więzienie w Puławch, wykupienie z więzienia, ukrywanie się w lesie

Niesamowita ucieczka z drugiej łapanki

Drugim razem byłam złapana, to już, już mój mąż do mnie przyszedł, juśmy na zapowiedzi dali, jak druge, drugi raz byłam złapana, wie pan. [...] Nie uciekłam drugim razem. Eee tam, by mnie zastrzelili. Tylko że wykupili mnie. Niemiec był w Michowie, po, taki polski Niemiec, ze Starego Boru, był mlecarzem, wie pan. I jemu mój wujek znów w Abramowie, Świderski, był, u niego była zlewnia mleka i tam do niego, do tego Michała odwoził to mleko, już takie zebrane z całej wioski i znał się z nim i mój wujek do niego powiedział, że: „Będziesz miał dużą nagrodę jak wyrwies moją kuzynkę, co złapali Niemcy". I po, po polsku rozumiał i to. I, ile tam było pieniędzy. Majątek. By mnie wywianowali dobrze. Co rodzice mieli zebranego to i wszystko, i miodu nadali, i masła, i mięsa z prosięcia to całą ćwiartkę ten wujek zawiózł wszystko temu Niemcowi. Ale pojechał, ale jeszcze co powiedział, że… miałam brata, brat pięć lat był ode mnie starszy, to jak: „Trzeba zabrać jej chłopaka, bo jak nie będę mógł wyrwać za pieniądze, za to wszytko, to niech już chłopak pojedzie". Zawsze będzie raźniej chłopakowi. Bo to wtedy to może dwadzieścia osób z Abramowa zabrali. Dużo. A przeważnie to i takich zakładników żonatych zabierali, kto był zapisany. Mój brat był zapisany. A ja byłam niezapisana. Ale brat uciekł, a ja, to był dzień poniedziałkowy. Był mój mąż u mnie, rano pojechał do domu, a całą noc prawie żeśmy przegadali, to ja wcale nie spałam tylko, no tak. A sąsiadka przyszła i mówi: „Wiesz Jańciu – bo tak mnie lubiała ta sąsiadka – Jańciu, mnie się zdaje, że strzały słyszałam we wsi" - że strzały. A mój ten brat jeszcze na łóżku mówi: „O, babciu, to krowa rogiem po ścianie tak churgnęła, a babci się zdawało, że to strzały". – „Oj, oj, kochanku, nie, nie, nie". Bo to babcia to na każdego „kochanku", już to taki dobry jesteś to. Ale mój tata przyszedł, mówi: „Stachu, wszystko do lasu, aż się bałwani i już strzelajo Niemcy, gonią do lasu uciekają, o, młode". To Stacho, już on był ubrany tylko tak na tym, na, na kanapie na takiej leżał. Kurtkę na głowe i buty na nogi i do lasu, też. A myśmy w Abramowie na końcu wsi mieszkali, blisko lasu. To strzelali.

Ale, wie pan, tylko do lasu dogoniły i w las już żaden Niemiec nie wszedł, bo to była partyzantka. Maszynowy karabin miały w lesie, brunęły ze dwa razy i Niemcy się wrócili, bo się bojeli dalej do lasu pójść. To chłopcy byli, to już byli taki po wojsku, mądre chłopaki – partyznaty po prostu były wszystkie, ale wszyst, opiekiwały się na, dziewczynami na, bo przecie i wtedy w Lublinie cośmy uciekali, to dwóch było takich partyzantów tych. No i cóż. Ja, na kanapie sobie tak siedzę. Niemiec. I sen ma, moja mamusia opowiadała. Sen, że śniło jej się tak, a ta babcia była, że trzy gęsi miała i przyszedł taki pan i koniecznie jedną jej złapał i mówi: „Tobie jeszcze dwie zostaje, a ja sobie jedno wezmę". I tak prosiła: „Nie zabieraj, bo ja mam tylko jedną gąskę co będzie mi się niosła". A to już się drzwi otwierają, już Niemcy trzech wchodzą do mieszkania. I o tak. Jedno gąskę było. Bo jedna była. Miałam trzech braci i sama jedna byłam dziewczyna. No i zabrali mnie i co zrobić? Zabrali, wywieźli, to moja mama jeszcze, wie pan co było, pod samochód się rzuciła. Pod samochód. Nie chciała żyć, bo ja jedna byłam, jak ło ta gąska, opowiadała, tak później taki sen sprawdził, że jedną córkę miała jedyną i to za mąż miała mnie wydawać. I trzech braci. To pod samochód się rzuciła. I jeszcze dobry był Niemiec, starszy taki, że stanął, podniósł mamę, odprowadził i odjechali, i on wsiadł, dogonił samochód, a kazał, mówi: „Nic jej się nie stanie. Wróci, wróci. Nic jej się nie stanie". O widzi pan, tak. A później jak wywieźli nas do Puław to była kara wielka. Była. Było niedobrze. W nocy przychodzili i otwierali. Kogo im się spodobało to zabierali. Dziewczynę jakąś tam – nie wiem, co robili z nią. Bo nie wracała później. Co tam było to nie wiem. I po dwie noce tam przebyłam, to zapoznałam się z jednym z Puław, z taki młody, taki facet dobry, to on jakoś tam miał takie chody, że się wykręcił, że go puścili to przynosił mi jedzenie do tego okienka i: „Nie martw się – mówi – nie martw się". Mówi: „Jakoś tam pomożemy ci, pomożemy ci, bo chłopaki się zbierają, że dziewczyn wezmą i w nocy jakoś ". Ale warta była okropna. Była warta, nie można było, wie pan, kraty w oknach. A później już po dwóch nocach przyjechał mój tata, to już ja bojałam się, wycy, tam wyczytywali po nazwisku, to mnie wycy, wycytali to bojałam się pójść, bo i te co zabierały dziewczyn to po nazwisku wołali. Mówię Boże, oj nie pójdę. Ratujcie mnie, nie pójdę. Tych starszych, do tych chłopaków się tulę, mówię - nie dajcie, nie dawajcie mnie. Ale później: „Ojciec przyjechał! Niech pani wyjdzie". No i mój tata się pokazał w oknie. Boże, jaka szczęśliwa. Jak na skrzydłach wyfrunęłam i to. I kazał mi się ten Niemiec polski tak zawić w chustę na oczy, że taką babuleńkę ze mnie zrobić. I taką kurtką mnie przykrył na plecy i tak kazał mi się przechylić i zaprowadził mnie do wozu, gdzie tam ojciec stoi. A mój brat, jak go zobaczyłam, to z takiego, wie pan, no można powiedzieć więźnia wyszłam, bo to przecież śmierć groziła, to roześmiałam się na cały głos, jak zobaczyłam swojego brata. Taki ładny chłopak. W takiej czapie naciągniętej na oczy, na uszy, w takiej kurtce obdartej, skądś tam wynaleźli i że to dziaduś taki siedzi na wozie, żeby go, a on za mnie, mnie miał zastąpić, że jak nie będzie mógł mnie za te łapówkę wyrwać, to już on pojedzie. Pojedzie za mnie i już trudno się mówi. Ale że siedliśmy sobie, te dziadki dwoje, koło

kupy i tak szczęśliwie ten, tata dowiózł do tego Abramowa mnie i tego brata mojego. A mój mąż już czekał. „Boże – mówi – co ja bym zrobił, no co, już. Ale nie masz szczęścia. Na Wólce będziesz miała szczęście. Teraz uciekaj na Wólkę”. Bo tu nie było, wie pan, tu nie było łapanek, bo tu była mała wioska, rzadka. A tam wioska dwa i pół kilometra wciąż w lesie musieliśmy nocować. Cało zime. Chłopcy ognisko napalili. Buzowało się to ognisko, że płomień było przez las widać. Bo cóż chłopaki? Jak już w lesie były, miały broń przecież, maszynową, to nikogo nie dopuściły by tam do lasu, trzeba by było uciekać. Ale Abramów by poszedł z dymem, spalił. To mówiły rodzice: „Nie wygłupiajta się, palta sobie ogień, ale niski. Nie śpiewajta żeby było słychać.”. A to młodzież była. To była młodzież. Wyżywały się, śpiewały. Dziewczyn, to wie pan, w koc położyły tak huśtały nad tym ogniskiem. Co one tam wyrabiały. To my we dwie śmy, ze swoją koleżanką, już ona nie żyje, odeszliśmy od nich osobno i taka kupka była w lesie drzewa tośmy się tam wtulili, jej ojciec był gajowym, ale to pies znów za nami poszedł, to kto szedł to szczekał na teg, na tego człowieka. I śmy się przytulili i tak śmy sobie siedzieli. Takie były, takie dzieciństwo i takie panieństwo miałam […].

Data i miejsce nagrania	2011-05-18, Wólka Kątna
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Rafał Czekaj
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"